

# Tyszka, Józef

---

## Na manowcach historii

---

Przegląd Pruszkowski nr 2, 22-33

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Na manowcach historii

Niniejsze wspomnienie o księdzu kapelanie pptk. Kazimierzu Suchcickim jest kolejną próbą ustalenia jego wojennego losu i okoliczności śmierci.

Informacja, że ksiądz Suchcicki „ginie bez wieści” (o czym dalej), budzi wątpliwości w świetle faktów, jakie udało mi się zgromadzić. Nie tracę nadziei, że mimo upływu 61 lat od zbrodni katyńskiej uda się w końcu skorygować dane dotyczące śmierci tego wielkiego patrioty i duszpaste-rza.

Nazwisko księdza Kazimierza znajduje się w kruchcie Katedry Wojska Polskiego w Warszawie, na tablicy noszącej tytuł: „Pamięci księży kapela-nów poległych na froncie i pomordowanych w hitlerowskich obozach za-głady”.

W książce Stanisława Podleńskiego p.t. „Wierni Bogu i Ojczyźnie”, Wydawnictwa „Novum” - Warszawa 1985, na stronie 102 figuruje zapis: „W pierwszych dniach wojny ks. pptk Kazimierz Suchcicki dziekan garni-zonu WP w Łodzi, przeprowadzając ewakuację akt biura dziekańskiego, zostaje zagarnięty przez nieprzyjacielski oddział pancerno-zmotoryzowa-ny - odtąd ginie bez wieści”.

Obie te informacje są nieprawdziwe. Ksiądz Suchcicki przebywał w Starobielsku, skąd przysłał do rodziny aż trzy karty pocztowe.

A oto krótka jego biografia i szerzej o strasznych warunkach obozo-wych:

Ksiądz Kazimierz Suchcicki urodził się 28 października 1882 roku w Piotrowie parafii Piskowskiej. W 1905 roku uzyskuje święcenia kapłańskie w Płocku i odprawie swoją prymicyjną mszę świętą w kościele w Piskach. Było to wielkie święto dla rodziny i dla całej wsi - był pierwszym księdzem pochodzącym z Piotrowa. Jego pierwszą pracą duszpasterską była fun-kcja wikarego w parafii Kadzidło k. Ostrołęki. Od początku swej pracy da-je się poznać jako aktywny, energiczny i pracowity nie tylko jako kapłan, ale także działacz społeczny. Organizuje w Kadzidle kasę oszczędnościowo - pożyczkową, straż pożarną, orkiestrę, bibliotekę. Radzi i pomaga wielu rolnikom. Kolportuje wydawnictwa rolnicze i religijne, bierze udział w troskach i radościach swoich parafian. Był wzorem dla wielu tak, że nie-którzy zauroczeni jego dobrym przykładem, poszli w jego ślady.

Tę wiadomość przekazał mi ks. Stanisław Tworkowski.

Po kilku latach pracy w Kadzidle ksiądz Suchcicki otrzymuje przeniesienie do parafii Lekowo koło Ciechanowa. Rozstanie z Kadzidłem nie było łatwe. Parafianie wnosili sprzeciw do władz kościelnych, ale bezskutecznie. Na pamiątkę pobytu księdza Kazimierza jedną z ulic Kadzidła, tę, przy której znajduje się remiza straży pożarnej, nazwano jego imieniem.

W Lekowie w 1920 roku zastaje go wojna polsko - bolszewicka. Po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji, ksiądz Kazimierz bez wahania zgłasza się jako ochotnik. I tu jako kapelan wyróżnia się postawą i gorliwością w pełnieniu swoich obowiązków. Za dobry wpływ na morale żołnierzy zyskuje uznanie i pierwsze awanse oficerskie oraz propozycję pozostania w wojsku po zakończeniu wojny. Propozycję tę chętnie przyjmuje, gdyż należał do tych kapłanów, którzy to co otrzymują od zamożniejszych, oddają biedniejszym parafianom. A biednych owego czasu, szczególnie na polskiej wsi, było bez liku, bowiem zaborca rosyjski wycofując się z Polski w czasie I wojny światowej w 1915 roku, całe połacie kraju zamienił w wypaloną pustynię, tak, że ludzie wracali do zgliszczy. Również w 1920 roku wiele wsi zostało spalonych.

Po wojnie pracuje jako kapelan najpierw w Grodnie a następnie w Łodzi. W 1939 roku w stopniu podpułkownika pełnił funkcję dziekana Garnizonu Łódzkiego. Jako dobry pasterz wraz ze swym wojskiem znalazł się na froncie, a po rozbięciu Armii „Łódź” dostał się do niewoli sowieckiej w rejonie Równego, skąd już nie powrócił.

Rodzina otrzymała od niego trzy karty pocztowe wysłane ze Starobielska, na których figuruje ten sam adres nadawczy:

*SSSR gorod Starobielsk*

*Pocztowyj jaszczik Nr 15*

*(ZSRR miasto Starobielsk, skrytka pocztowa nr 15).*

*Suchcickij Kazimir*

Karty te wysłane zostały na ten sam adres:

*Ostrów Mazowiecka*

*Woj. Warszawskie*

*Ul. Batorego 3 m. 1*

*Saturnin Roszko*

Na liście ofiar Starobielska figuruje pod imieniem Jan Suchcicki ppłk. Kapelan. Wśród ofiar wszystkich trzech obozów zagłady nazwisko Suchcicki występuje tylko jeden raz, a więc imię Jan może dotyczyć tylko księdza Kazimierza. Powstaje pytanie: dlaczego zostało zmienione? Ksiądz Suchcicki nie miał i nie używał drugiego imienia. Kryje się za tym zapewne jedna z wielu tajemnic życia obozowego. W przypadku księdza Suchcickiego wydaje się, że należał on do tej grupy oficerów, która dostatecznie zdawała sobie sprawę z zagrożenia życia, większego dla księży niż





ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА  
CARTE POSTALE



Куда: *Староб Магдебург - Староб Магдебург*  
*каб. Варшавское - wojew. Warszawskie*  
*ул. Ватопега 3, м. 1.*  
 Кому: *Савицкий Розко*

*С.С.С.Р. гор. Старобецк*  
*портальной улицы № 15*  
*Казимир Михайлович Сух.*  
*улицы (У.Р.С.С.)*

*[Faint, mostly illegible handwritten text, possibly a letter or postscript]*

ПОЧТОВАЯ КАРТОЧКА  
CARTE POSTALE



Германия Остров Магдебург  
województwo Warszawskie

Ватопега 3, микрорайон 1  
Saturnin Poczko

СССР г. Стародубск  
почтовой ящик № 15  
Сухиничский Каазиыр

Kocham was bardzo do niecier-  
nie mam od was odpowiedzi i daw-  
szo zapomnialem wie znam adres o-  
bceznego. Jestem zdrow, czekam  
waszemu i dalnego czasu. No wa-  
rnosc nie narzekam, nie mi-  
nie brak, allosi Pani Gaska  
wa co o was wie, to moze wie-  
mi co o wasz (chcelym was za-  
was jednaki medycie, o moim  
lad i miogd wie mam wasz

В/2 1940

Wan. Kancel.

KARTKA POCZTOWA

1425

NADAWCA:

Templec chagobart.  
boch. Bapnabepoc

Ostrów w powiecie  
w Warszawie  
ul. Batorska 3  
Jadwinia

noście z miłością 15

Woj. Lubelski

Woj. Lubelski  
Woj. Lubelski

Ostrów 15

Kochany Karciu

my z żoną i najmłodszą i jesteśmy w Ostrowie  
zdrowi dom w poniedziałek pracujemy  
Szczepanowie są w Piotrowie i tam  
takie wesołko w poniedziałek. Yurich  
pochłonie może to skieruj się do nas  
pochłonie jakos dawał sobie radę  
bo jest zannacryjom prace i stry mam  
mammy Cofajcie się Sabinie





ПОЧТОВАЯ КАРТКА  
CARTE POSTALE



№ 104. Остров Магдебурга

Белостокской области

г. Батуми 3, 1 / Ватуми 3 м 1)

Кому Сопутники Ружко

(Батуми Ружко =)

с.с.с Р. из-в. Младобельск

Сухомский Кар. 11113

Адрес  
получателя  
указан

Kochani moi!  
Przesyłam Wam pozdrowie-  
nia noworoczne i nadziei, że  
moje kiedykolwiek u was ser-  
ce nie odczujemy razem.

Nie mam wiadomości i tego  
nie wiem, co się tam stało i  
moim mieszkańcom to się  
stało i Was i w Szczepana.

Przekam na list  
Wam Karol  
Starobielst 2 grudnia 1939.

dla innych oficerów. Wydaje się, że zataił również swój stan kapłański, na co wskazują dwa fakty:

1/ wszystkich ujawnionych księży z trzech sowieckich obozów zabrano w wigilię Bożego Narodzenia 1939 r., zaś ostatnia karta od księdza jest datowana 23 lutego 1940 r., a poprzednia ze stycznia 1940 r.

2/ W jednej z kart pisze: „podany adres przepisać dosłownie, bez dodatków”. O świadomości zagrożenia życia świadczą także inne fragmenty kart, np.: „przesyłam pozdrowienia w nadziei, że może kiedykolwiek w życiu jeszcze się zobaczymy” lub: „jestem zdrow, czekam wiosny i dalszego losu”.

Imię Jan może być również zwykłą pomyłką biurową lub wiązać się z jego ogólnym planem ukrycia swojej tożsamości, chociażby z racji jego zasług podczas wojny 1920 roku.

Jeńcom polskim w trzech obozach: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie stworzono straszliwe warunki bytowania, zarówno fizyczne: zimno, głód, wszy, brak elementarnej higieny, kolejki po wodę do oblodzonych studni, jak i psychiczne: ciągłe sączenie przez głośniki jadu propagandy bolszewickiej, siatka szpicli obozowych, organizowanie prowokacji, niekończące się przesłuchania, rozsiewanie różnych pogłosek i wiadomości, stwarzania i podsycania atmosfery napięcia, niepewności i zagrożenia. Jednym słowem terror fizyczny i psychiczny. Wszystko po to, aby z tej elity polskiego narodu uczynić bezwolną, zastraszoną i posłuszną „masę”, którą bolszewicy planowali użyć do swoich celów: krzewienia komunizmu na całym świecie. Dopiero gdy to się okazało niemożliwe, podjęli decyzję o ich zagładzie. Tak więc śmierć zadawana polskim oficerom przez sowieckie NKWD była śmiercią niezwykle. Ci ludzie, zanim otrzymali strzał w tył głowy jako szczególnie niebezpieczni, przeszli piekło bolszewickich łagrów i dochodzeń. Na końcu ich udręczeń były tortury: bicie, wiązanie, przewożenie każdego oddzielnie na miejsce kaźni.

Zanim dotarli do obozów byli więzieni, a czasem pędzeni przez wiele etapów. Na końcu każdego etapu kazano im pisać swoje życiorysy i wypełniać ankiety - dziesiątki życiorysów i dziesiątki ankiet. Musieli zeznać przed etapowym śledczym: gdzie się urodzili, gdzie i do jakiej szkoły chodzili, gdzie pracowali, do jakiej organizacji należeli, kogo znali, co robili w 1920 roku, ilu bolszewików zabili itp. Na końcu stawiano pytanie: „czy podoba ci się sowiecka władza?” Przy tej okazji każdy dowiadywał się, że może być tylko „*s nami ili protiv nam*”. Innego stosunku do władzy radzieckiej być nie może. Nie ma geniusza, który by z pamięci napisał 20 jednakowo brzmiących referatów czy życiorysów.

Ta masa życiorysów i wypełnionych ankiet docierała wraz z każdym jeńcem do jego obozu i stawała się pierwszą podstawą do jego rozpraco-



wania. Do ustalenia jego powiązań, możliwości jego wykorzystania i w jakim charakterze, czy sfabrykowania jego winy i stopnia szkodliwości dla ZSSR.

Na miejscu w obozach zostawali poddawani specjalnym badaniom oraz obserwacjom przez jawnych i tajnych wywiadowców. Przede wszystkim musieli wyjaśnić różnice wychwytywane pomiędzy poszczególnymi życiorysami, ankietami i zeznaniami. I tak ludzie ci zaplątywali się we własne słowa, nieścisłości czy rozbieżności. Powyższe wynika z ujawnionych dokumentów i zeznań ludzi, którzy przeżyli to bolszewickie piekło. Najbardziej wymowna i miarodajna w tej sprawie jest chyba dyrektywa Berii z dnia 31 grudnia 1939 r. w sprawie operacyjno - czekistowskiej obsługi jeńców wojennych w obozach NKWD.

Z dyrektywy tej wynika, że we wszystkich obozach zostały utworzone dwa rodzaje sieci agenturalno - wywiadowczych.

Pierwsza miała za zadanie „pozorne pozostawanie na pozycji kontynuowania walki o odrodzenie Polski, przeniknięcie do wszystkich ugrupowań antyradzieckich wśród jeńców”. Dla realizacji tej agentury mogli posługiwać się ludźmi, którzy trafili do obozu będąc szpiegami sowieckimi w polskim wojsku. Z literatury tematu wynika, że byli tacy. Mogli nawet do obozów sprowadzać enkawudzistów ubierając ich w polskie mundury, i wreszcie korzystać ze zorganizowanej w obozach siatki szpicli obozowych.

Druga zalecała - cytuję - „w utworzeniu agentury na szeroką skalę korzystać z rejestracji jeńców wojennych przybywających do obozów, podczas której pracownicy wydziałów specjalnych powinni wszechstronnie zapoznać się z rejestrowanymi jeńcami i typować wśród nich najodpowiedniejsze kandydatury dla werbunku.”

Ujawnienie tej dyrektywy wyjaśnia wiele spraw i zdarzeń, jakie miały miejsce w obozach, w tym: 1/ możliwość stosowania różnych prowokacji, jak np. sprawa płk Felsztyna opisana w książce Zawodnego p.t. „Katyń”, czy bójka dwóch wyższych oficerów opisana przez Czapskiego; 2/ spór o to, czy wśród ocalałych z pogromu 448 oficerów mogli być szpicle obozowi i tp.

Dyrektywa przewidywała również aresztowanie jeńców lub całych grup, a także przetrzymywanie ich za granicę jako sowieckich szpiegów.

Aresztowanie niektórych jeńców i postawienie im zarzutów, okazało się dla niektórych zbawienne (przykład gen. Andersa czy prof. Świaniewicza), gdyż do 22 czerwca 1941 r. w zasadzie żadne śledztwo nie zostało zakończone, a ta data zmieniła całkowicie sytuację.

Na stan psychiczny jeńców zły wpływ miało wiele czynników, jak np. wywiezienie wszystkich księży w wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku,

usuwanie z obozów ludzi wyróżniających się godną postawą, patriotyzmem, likwidowanie nawet psów i kotów - co stwarzało warunki tym trudniejsze. Na stan psychiczny miało także duży wpływ całkowite odizolowanie więzionych od społeczeństwa radzieckiego. Obozy były z reguły otoczone 3,5 metrowym murem, na którego szczycie był rozpięty drut kolczasty. Szeroki pas terenu na zewnątrz stanowił strefę ostrzegawczą, której nie wolno było przekroczyć.

Strefa obozu była oświetlona przez wiele reflektorów. W odległości pięciu metrów teren otaczały podwójne zasieki z drutu kolczastego. Obóz od wewnątrz był strzeżony przez straż obozową, a na zewnątrz przez wojska konwojowe. Wśród miejscowej ludności poza obozem był zorganizowany wywiad na wypadek ewentualnej ucieczki. Możliwość ucieczki w zasadzie nie istniała, chociaż dokumenty radzieckie wymieniają jednego zbiegającego.

Przytoczona charakterystyka warunków obozowych nie byłaby pełna bez omówienia jeszcze dwóch zdarzeń, opisanych w książce

Janusza Zawodnego p.t. „Katyń”, gdzie na str. 113 i 114 pisze:

„Pewnego dnia NKWD wydało rozkaz do jeńców - Polaków, by na następnym apelu wystąpili bez odznak swojej rangi i bez odznaczeń na mundurach (w obozie przejściowym w Putiwlu). Większość usłuchała rozkazu, ale jeden z oficerów w randze pułkownika specjalnie zwrócił na siebie uwagę, bo miał ślicznie wypolerowane buty, pas służbowy, odznaki swego stopnia oraz order Virtuti Militari przypięty do piersi.

Przechodzący przed frontem oficer NKWD zadał pułkownikowi tylko kilka pytań, między innymi za co otrzymał ten order.

- Za walki z bolszewikami pod Lwowem - padła odpowiedź.

Na to enkawudzista uderzył pułkownika w twarz tak silnie, że go zakrwawił... Na następny dzień setki oficerów stanęło do apelu - dla zamianifestowania swojej solidarności z pułkownikiem w wyglansowanych pięknie butach, w pasach i z odznaczeniami na piersiach. Tym odważnym oficerem był pułkownik Felsztyn, oficer pochodzenia żydowskiego.” Tyle cytatu z książki.

Już na początku cytowanego ustępu miałem wątpliwości, nie tyle co do prawdziwości opisanego zdarzenia, ile co do intencji bohatera, przypisywanej mu przez autora. Miałem do czynienia z NKWD i wydaje mi się, że gdyby to zdarzenie nie było uzgodnione z NKWD, to pan pułkownik Felsztyn byłby natychmiast wywleczony z szeregu i odwieziony do pobliskiego lasu „na wieczny odpoczynek”. To była bolszewicka prowokacja i pierwsza zbiorowa selekcja jeńców. Aż dziw bierze, że przy tak doskonałym wykształceniu polskich oficerów, ci ludzie tak mało wiedzieli czym jest NKWD i w jakiej znaleźli się sytuacji.



Sam Zawodny, w dalszym ciągu po cytowanym wyżej tekście, pisze co następuje: „Ci, u których rozpoznano zdolności przywódcze, byli natychmiast usuwani z obozu. To właśnie przytrafiło się por. Kwolkowi ze Starobielska. Urodzony przywódca o łagodnym usposobieniu i żelaznej woli, Kwolek szybko został obiektem ogólnego szacunku. Pewnego razu zrobił z drewna duży krzyż i powiesił go na ścianie. NKWD z miejsca schwyciło go w swoje szpony.”

Na str. 87 autor pisze: „Kiedy wyłaniał się prawdziwy przywódca podnoszący ogólne morale, bywał natychmiast aresztowany i izolowany. Major Zalewski z tej przyczyny został aresztowany w nocy 22 grudnia 1939.” Jeszcze dalej Zawodny opisuje, że podobny los spotkał kapitana Kuczyńskiego, Sołtana i innych. Wszyscy oni zostali wywiezieni z obozu i zginęli bez wieści, za jakże drobne przewinienia w stosunku do incydentu z Felsztynem, który masakrę przeżył.

I jeszcze inna sprawa opisana w książce Zawodnego, dotycząca rozmowy generała Minkiewicza z generałem NKWD Zarubinem: Generał Minkiewicz pragnąc wyciszyć rosnące napięcie i niepokój oraz krążące plotki, chcąc uspokoić jeńców poszedł sam do Zarubina na rozmowę. Oto jej treść zapisana u Zawodnego na str. 117:

„- Proszę nie wzmagać naszego lęku, teraz gdy rozchodzą się te plotki, ale poinformować nas, co zamierzacie z nami zrobić?

- Nie sądzę, aby to było właściwe (...) Oszałelibyście, gdybym wam to powiedział. Zapewniam was, to byłoby nieludzkie. Zapewniam pana, generale, lepiej abyście nie wiedzieli, co chcemy z wami zrobić.”

Przytoczona rozmowa według Zawodnego została przekazana płk. Felsztynowi przez generała Minkiewicza bezpośrednio po jego powrocie z biura Zarubina. Felsztyn złożył zeznania w 1951 roku przed komisją amerykańską („Przesłuchania”, cz. 4, str. 627). Tyle danych z książki Zawodnego.

I tu, u uważnego czytelnika zrodzi się szereg wątpliwości i pytań:

1. Czego dotyczyły „plotki” i co powodowało tak wielkie napięcie wśród oficerów? Czy treść tej rozmowy dotarła do ogółu więzionych w obozie?

2. Dlaczego generał Minkiewicz tak jednoznacznie straszną wiadomość przekazał właśnie Felsztynowi?

3. Dlaczego treści tej rozmowy nie konsultował z innymi generałami i oficerami, a jeśli to uczynił, to dlaczego wiadomość ta nie wywołała w obozie rebelii?

4. Czy może generał Minkiewicz z przyczyn humanitarnych nie chciał przekazać treści tej rozmowy dalej, a Felsztyn uzyskał jej przebieg od Zarubina?



To i wiele innych pytań pozostaje bez odpowiedzi. Odpowiedź na nie z upływem czasu staje się coraz trudniejsza. Próbowałem dotrzeć do zeznania Felsztyna, aby wyjaśnić niektóre ze swych wątpliwości. Niestety, chyba w kraju są niedostępne.

Na koniec zadam ostatnie pytanie: kim był pułkownik Felsztyn i jaką rolę odegrał w obozie w Kozielsku? Czy historykom uda się to wyjaśnić?

Spośród około 15.000 internowanych w trzech obozach, sowiecom przy swoich zamierzeniach i wielkim wysiłku udało się wyselekcjonować do pozostawienia przy życiu tylko 448 osób, czyli niespełna 3%. Czy to jest ich zwycięstwem?

Ofiarom tej zbrodni należy się najwyższy hołd i najwyższe uznanie za ich hart ducha, za to, że zbrodniarzom i swym oprawcom powiedzieli „nie!” i dlatego musieli zginąć. A wystarczyło powiedzieć „tak!” i lawirować czekając na okazję, aby uratować życie, ale czy i honor? Ginąc odnieśli moralne zwycięstwo nad złem, nad zbrodnią i zbrodniarzami, a wartość godności ludzkiej i honoru polskiego oficera podnieść na wyżyny nie znane i nie rozumiane w dzisiejszym świecie - to jest ponad wartość własnego życia. Zatem ofiary Katynia i innych miejsc kaźni urastają do godności Najwyższej Rangi Bohaterów Narodowych. Ich śmierć ma wielkie znaczenie dla całego cywilizowanego świata - świata, któremu nieobca jest etyka i moralność mogąca stanowić tamę w pochodzie obłudnych idei komunizmu i faszyzmu.

Cześć Ich pamięci!

Próbując odfalszować sprawę losu i śmierci księdza ppłk Kazimierza Suchcickiego, w 1990 roku napisałem dwie i pół strony tekstu p.t. „Prawda o księdzu ppłk Kazimierz Suchcickim”. Do tekstu dołączyłem kserokopie 4 kart pocztowych. Materiał ten złożyłem w Wydawnictwie „Novum”, w kancelarii Kościoła Garnizonowego Wojska Polskiego w Warszawie i w Zrzeszeniu Rodzin Katyńskich. Znikąd nie otrzymałem żadnej wiadomości o sposobie wykorzystania tego materiału. W 1996 roku byłem w Kościele Garnizonowym i zastałem tablicę bez zmian. Udałem się do kancelarii Kościoła z zapytaniem o przyczynę niewykorzystania moich informacji. Usłyszałem od księdza odpowiedź:

- Od tamtego czasu zmieniło się tu tyłu księży, że odszukanie tego dokumentu jest niemożliwe. Proszę, niech pan napisze o tej sprawie do generała Głódzia i załączyc karty pocztowe.

Do generała Głódzia nie mogłem napisać, gdyż w tym czasie nie mogłem odszukać kart. Gdy karty odszukałem, napisałem artykuł, opublikowany w „Głosie” z 28 stycznia 1999 roku, p.t. „Czy historię uda się odfalszować?”. Egzemplarz gazety zawiozłem do Katedry Wojska Polskiego, gdzie zastałem tylko wartę. Wyjaśniłem żołnierzom o co chodzi i prosiłem,

aby przekazali księdzu gazetę. Po raz kolejny udałem się do Katedry WP w 2000 roku, w dniu odsłonięcia pomnika „Monte Cassino”. Zobaczyłem wówczas tablicę nadal bez zmiany. Następnego dnia zadzwoniłem do księdza, prosząc o zapisanie mnie na widzenie z generałem Głódziem. Gdy wyjaśniłem cel mojej wizyty, usłyszałem odpowiedź:

- W tej sprawie ja do pana generała Głódzia nie zapiszę.

Na tym się zakończyła sprawa gehenny uczestników polskiej wojny obronnej - jej najtragiczniejszego epilogu: Katynia.

Co mogą powiedzieć w tej sprawie nasi sojusznicy, którzy utajniali sprawę zbrodni katyńskiej?



Oplątek w podoficerskim kasynie garnizonowym w Łodzi